

Kirył Bułyczow - Uparty Marsjasz

Któregoś dnia Lew Chrystoforowicz Minc zszedł na parter do Saszy Grubina pożyczyć trochę soli. Obaj - wybitny uczony, wypoczywający w Guslarze po stresach doznanych w metropolii i utalentowany wynalazca - samouk Grubin - byli kawalerami o nieuregulowanym życiu osobistym. Fakt ten, a zwłaszcza oddanie Nauce (pisanej wielką literą), jak również nieodparte pragnienie przeniknięcia tajemnic Natury zbliżyło do siebie tych tak niepodobnych do siebie ludzi. Serdeczne rozmowy, które toczyli w rzadkich chwilach wolnych od innych zajęć, wyróżniały się niezwykłą wręcz szczerością i całkowitą bezinteresownością. Grubin szukał soli, a tymczasem Minc przysiadł na rozchwierutanym krześle i wsłuchał się w monotony jęk skomplikowanej konstrukcji, której kota, kółka i kółeczka, pomagające sobie nawzajem, wolno kręciły się w kącie pokoju.

- Nie zaszkodziłoby przesmarować - powiedział Minc. - Coś skrzypi to twoje perpetuum mobile.

- Jego skrzypienie mnie uspokaja. Proszę, tu jest sól - powiedział Grubim podając mu papierową tutkę.

- Chce zrobić pilaw - oznajmił Minc. - Chociaż to może dziwnie zabrzmieć, jestem najlepszym we

Wszechświecie specjalistą od pilawu. Zawołam cię tak gdzieś koło szóstej.

- Dziękuję, chętnie wpadnę - powiedział Grubin. - A propos, ostrzegał mnie pan, że wieczny silnik nie ma przed sobą żadnych perspektyw i że działał nie będzie. A przecież pracuje drugi tydzień. I to nawet bez smaru.

- Drogi kolego, to jeszcze o niczym nie świadczy! - powiedział Minc, gładząc się po lśniącej łysinie. - Posiadam informacje, że w Argentynie, w laboratorium Aya de Torro silnik kreci się już od osiemnastu lat. Z tego wynika jedynie, że jest to silnik długowieczny, ale nie wieczny. Za sto lat może przecież stanąć.

- Sto lat wystarczy - powiedział Grubin, pochylając krnąbrnie swoją kudłatą głowę. - Mnie tam na sławie nie zależy. Grunt to zasada.

- Sławy nie pozwolą ci nawet polizać - zauważył Minc. - I będą mieli racje! Naukę tworzy się na Olimpie. Robią ją ludzie naznaczeni stygmatem Wieczności, a utalentowany dyletant może jedynie zakłócić zwycięski krok postępu. Nauka zatem słusznie odrzuca perpetuum mobile powstałe w kawalerce bez wygód. Wieczny silnik winien powstawać w odpowiednim laboratorium odpowiedniego Instytutu Problemów i Perspektyw Ruchu Przedłużonego.

- Dlaczego przedłużonego? Przecież to wieczny silnik!

- Wszystkim wiadomo, że perpetuum mobile nie ma i być nie może. Wynika z tego dowodnie, że jeśli nauka kiedykolwiek zajmie się na serio budową wiecznych silników, będzie musiała najpierw znaleźć dla tego urządzenia jakąś przyzwoitą nazwę, nie skompromitowaną w ciągu ostatnich stuleci przez samouków i szarlatanów.

- To znaczy, że nie ma dla mnie żadnej nadziei?

- Tak, mój drogi. Nie masz nawet dyplomu wyższej uczelni, znalazłeś się więc w sytuacji upartego Marsjasza.

- A co to za jeden?

- Satyr. Prowincjonalny satyr z Frygii, który miał pecha połączyć się na fujarkę podrzuconą przez Atenę. A wiesz dlaczego?

- Niby skąd mam wiedzieć? Ze starożytnych Greków znam tylko Herkulesa i Prometeusza.

- No więc Marsjasz pięknie grał na fujarce i wpadł na głupi pomysł, żeby stanąć w zawody z Apollinem. To zupełnie tak, jakbyś ty przyniósł swoją maszynkę na Rade Naukową Instytutu Problemów i Perspektyw Ruchu Przedłużonego.

- Marsjasz przegrał?

- Jury jednogłośnie przyznało pierwszą nagrodę członkowi rzeczywistemu Olimpu, bogu Apollinowi.

- To nie takie straszne - zauważył Grubin. -
Najważniejsze to brać udział. Zwycięstwo nie jest
takie istotne.

- Jak dla kogo - westchnął profesor Minc, patrząc
na skrzypiącą maszynę Grubina. - Z Marsjasza
żywcem zdarli skórę.

- Za co? - Grubin aż zachwiał się z wrażenia. -
Przecież i tak wygrał Apollo!

- Obawiam się, że to zwycięstwo było trochę
wątpliwe... Zresztą bogowie nie kochają walczyć ze
śmiertelnym na równych prawach. Dziś Marsjasz
się poważy, jutro Iwanow, pojutrze Grubin... No
dobra, idę, dzięki za sól.

Profesor wstał z krzesła i skierował się ku
drzwiom.

- Pan też miał jakieś nieprzyjemności? - zapytał
Grubin.

- Ja nie wynajdowałem perpetuum mobile -
odparł Lew Chrystoforowicz nie odwracając głowy.

- Lwie Chrystoforowiczu!- wykrzyknął Grubin. -
Nie ma pan racji! Marsjasze też mają prawo do
miejsca na Ziemi. Czynniki społeczny nie pozwoli
zdierać z nich skóry! My też możemy uprawiać
nasze skromne ogródki!

Lew Chrystofornwicz odwrócił się, uśmiechnął,
ale nic nie powiedział.

- Ostatecznie nie wypadliśmy sroce spod ogona! - dodał Grubin. W Wielkim Guslarze też tętni myśl twórcza. Wprawdzie trudniej tu zdobyć uznanie niż w centrali, ale nas to tylko mobilizuje do czynu... Aha, nad czym pan obecnie pracuje, profesorze?

- Hoduje narybek - odparł Minc.